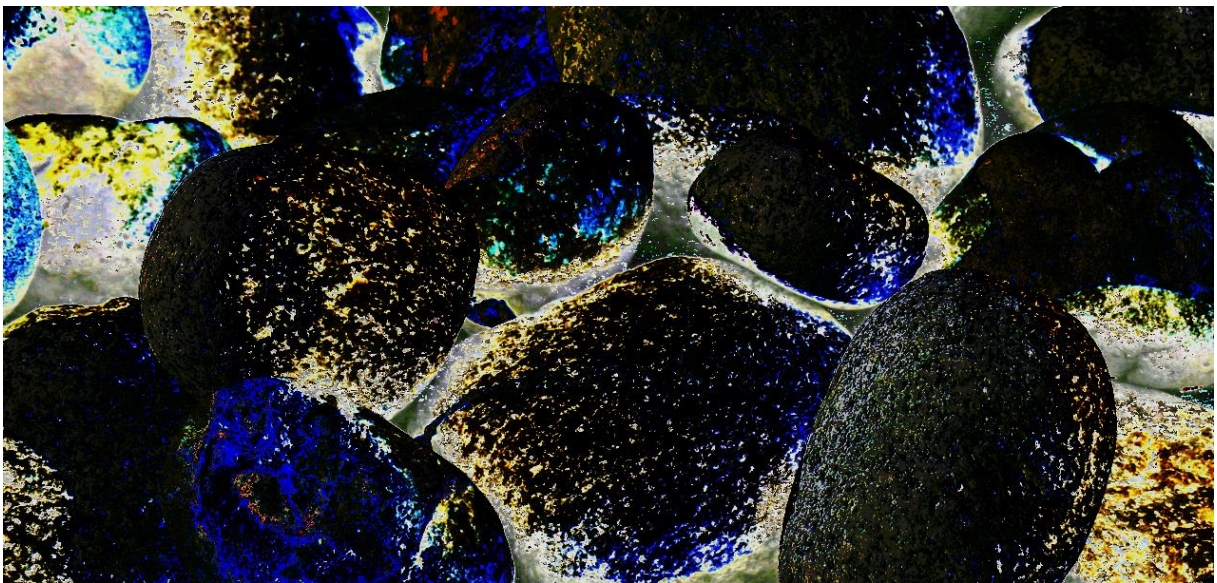


Marcin z Frysztaka

i

Sen

nie jest przypadkowy



03. #13 Słowo wstępne.

Sen, nie jest przypadkowy. Sen jest zawsze nowy. Wielogłosowy. Wielopoziomowy. Dla Ciebie. Nie po to, żeby Ci szkodzić. Jest w niebie. Nie po to, aby Ci w czymś przeszkodzić. Ale, żeby ostrzec. Pokazać stan rzeczy. Ale, żeby pomóc. Sen zna się na rzeczy. I pokazuje. I Cię niezmiennie szanuje. I buduje. Rozmowę w której ucztuje. Sen bowiem to rozmowa. Dowiaduje się bowiem głowa. Co dusza ma do powiedzenia. Co mówi. Co na obrazy zamienia. I się gra zaczyna. I się tworzy. Nowa przyczyna. Nowy sens co uczuciem pogania. Nowa dziedzina. Co na głowie życie stawia. I się zastanawia. Co po kim poprawia. I się domyśla. Co komu radość sprawia. Albo i nie. Albo całkowicie inne sny są twe. Sen może wiele o człowieku powiedzieć. Dla człowieka. Jest jak rzeka. Przychodzi i odchodzi. Pokazuje siebie w ułamku chwili. Nie kpi z Ciebie. Ani nie chce, żebyśmy wieczność żyli. Po prostu. Jest rozliczeniem. Z naszym ostatnim dniem. Tygodniem. Rokiem. Płynie potokiem. Płynie korytem. A Ty wciąż nie wiesz. Czy chwile ze snem są żyte. Chwile chwilowe. Chwile na odnowe. I już kolejne myśli zajmują Twoją głowę. Lepiej czasem nie myśleć. Wyczyścić umysł i rzekę. Jak zbyt mocno zabrudzona. Jak płynięciem utrudzona. Bo na śnie się to odbija. Bo złapie mocno sen za szyję. I przydusi. I sen do uległości zmusi. Sen co wielkie ma znaczenie. Dusza mówi. Co jest w cenie. Dusza powtarza co zagrożenie stwarza. Dusza się cieszy jak nikt jej nie obraża. Ciało. I jego zachcianki. Myśli i o problemach wzmianki. O strachach. O bólowkach. I o oślich łączkach. A sen ciągle próbuje. Staje na głowie i jodłuje. Zwraca Twoją uwagę. Chce podkreślić swoją wagę. Sen na miarę. Miara na odwagę. Sen na głowę. I podzielono. Na połowę. Ile komu i dlaczego. Sen wie więcej, a ja wiem dlaczego. Bo może. Bo pomoże. Starać się i żyć. Jeśli traktujesz go poważnie. A nie jak jesienny pic. Co odchodzi. I tylko kolor zostawia. Powiedz mu nieszkodzi. Że obrazy straszne przed Tobą stawia. Albo piękne. I ciało cieszące. Albo kolejne. Z ciałem się spoufalające. Sny. Kolejne góry i doliny. Przepaście i rozpadliny. Sny to przyczyny. Nigdy zaś rutyny. I dzieją się i tworzą, marnieją. Czasem same siebie pytają, dlaczego mdleją. Czasem same dla siebie są pomocą. Gdy tworzą się ciemną nocą. Gdy dają i zostają. Gdy się w żywy twór zamieniają. I ze snem się poznajesz. Zostajesz. I dla snu się lepszym stajesz. Bo sen to Ty. Ktoś tak podpowiada mi. Bo sen to zdrada. Albo z sobą zwada. Płyniesz na śnie. Od Ciebie zależy gdzie. Nie wioślujesz. Sam sen niesie. Czasem wylądujesz w lesie. Czasem na plaży, albo w tawernie. Czasem dużo. Czasem mizernie. Sen wciąż pomaga. Pułapki zakłada. Na złego. Na tego. Co koszmarem włada. Ale nie takim sennym. Ale życiowym. Ale nie płóciennym. Tylko betonowym. Sen chce trzymać Cię od niego daleko. Sen chce być. Ale nie to. Że Ci pokornie służy. Emocje w Tobie różnobarwne burzy. Chce Tobą wstrząsnąć. Albo przypomnieć. Że Bóg to nie bajka. Warto o tym wspomnieć. Bo bez duszy, nie byłoby snu. Bo bez duszy nie byłoby tchu. Człowiek. Ten który ma i może korzystać z powiek. Ten który tworzy kolejne obrazy. I wie czym są na duszy kolejne skazy. Trzeba jednak się wystrzeżać. Krzywdzenia, twierdzenia. Trzeba jednak uciekać. Od nic nierobienia. Od życia dla snu. We śnie. Powiedz mu. Nie. Nie przyjmuje. Nie chce stracić się. Wiem co jest dobre. Złe nie bawi mnie. Wiem jakie życie pogodne. Usłysz słowa me.

Marak S. Wilke

ODLATYWANIE

Spisz i nie mówisz
Mówi dusza twa

Śpisz i nie umiesz
Nie wiesz ile się da

Posłuchaj duszy
Usłysz jej śpiew

Zrozum jej język
Stań się jedną z mew

Miło Cię słyszeć. Widzieć i znać. To już trzeci cykl. Trzecia czternastka. Nie jesteś zmęczony?

Raczej rozanielony. Raczej nastawiony. Na tworzenie i siebie mnożenie. Na pokazywanie a nie się chowanie. Na przeistoczenie. W miłość w kremie. Dla każdego. Pod oczy. A jego działanie Cię zaskoczy. Dla każdego. Na duszę. Aby więcej było wzruszeń. Do dna. Krem to maseczka ta. Zdolna. Ozdobna. Improwizacyjna. Nie zawsze stabilna. Choć piękna i atrakcyjna.

Ta trzecia seria stoi pod znakiem snu. O co w tych snach chodzi?

Tematy do opowiadań tej serii mi się przyśniły. I nie powiesz do mnie już mój miły. Nie zawsze są miłe, ale wszystkie wyśnione. Opowiadania. Na papier przeniesione. Bywało różnie. Czasem protestowałem. W śnie mówiłem, że tego nie napiszę. Że inaczej chciałem. Że to za dużo i zbyt agresywnie. Ale On powtarzał. I przekonywał że nie zniknie. Że to co mówi, ma być napisane. I pisałem. I się zgadzałem. I spisywałem pomysły nad ranem. Pomysł to kilka słów. Interpretacja. A reszta to improwizacja. Jedyna słuszna racja. Ale dobrze jest wiedzieć o czym się pisze. Stąd nie przepalam. Tylko oglądam kolejną kliszę. W snach. Które są ciągle nowe. I moje serce. Które jest na dyspozycje gotowe. Nawet jeśli się buntuje. To ostatecznie kapituluje. Nawet jeśli przeszkadza ćma. Interesuje mnie jak się ma. A potem mówie jej pa. I robię swoje. Bo to w miłości są podboje.

Ta miłość ciągle gdzieś się u Ciebie przewija.

Bo dla miłości smutek się zabija. Bo bez miłości nie żyje nawet żmija. Ona wszystko przenika. Bez niej wszystko znika. Duch. Słowo. Brzuch. Ruch głową. Muzyka z notatnika. Miłość miłości oddaje wykrzyknika. Dla miłości się żyje. W miłości się tyje. Szanuje się i rysuje się kijem. Samego siebie. Jeden w betonie. Inny w piasku na plaży tonie. Takie malowanie. Miłością. I się stawanie. Sobą. A Ty. Jesteś sobą, czy tylko ciała ozdobą.

O mnie nie gadamy. Powiedz lepiej, kto Ci w tych snach dyktuje o czym masz pisać opowiadania.

On. Ten który spalił złego dom. On. Ten którego codziennie słyszysz ton. Ale nie odpowiadasz. Taka Twoja zdrada. A ja z nim rozmawiam. Kolejne kroki w Jego kierunku stawiam. Kolejne człap, człap. I nie potrzeba mi map. Kolejne mapowanie. I samego siebie odkrywanie. Dzięki niemu. Bo pozwala. Bo zachęca. I swoją mądrością zniewala. Wyzwała. Kocha i żyć pozwala. Z dala. Od tego, przez którego się gnije, kolego.

Mówi Ci w snach tylko tematy opowiadań, czy wierszy też?

Pełne, długie sny są w temacie opowiadań. I kolejnych, dalszych zadań. Co do wierszyków to czasami budzę się z gotowym w głowie. Albo dzielimy się po połowie. Połowa już jest. A połowę dopisuję. Wstaję. Notuję. Spisuję. I sam siebie buduję. Jest jeszcze jeden. Inny. Wyjątkowy sen.

O długim wierszu. Kilka razy wszedłem weń. Mówię najpiękniejszy wiersz i o tym wiem. Gdy mówię. Gdy przepływa, gdy mnie samego odkrywa. Słucham sam siebie i nie mogę się nadziwić. Ale budzę się i muszę się skrzywić. Bo treści tego wiersza nie pamiętam. Długiego, najpiękniejszego, i ze straty stękam. Nie mogę nad nim zapanować. Nie mogę go uchwycić. Płynie przeze mnie tylko. O ile umiem liczyć. Ale jaka jest jego treść. Jaką prawdę może nieść. Tego po obudzeniu nie pamiętam. To pewnego rodzaju udręka. Dziwna, bo inne wiersze zostają mi w głowie. Rozpoznaje je i spisuję. Prawdę powiem. A ten jeden. Jedyny. Długi. I znika. Z niewiadomej przyczyny.

Może za dużo od weny wymagasz. Nie zawsze jest.

To nie wena. To coś innego. Inne ma pochodzenie i nie zmienisz tego. Ale cieszę się z tego co jest. Jest dużo. I na poziomie. Nie błędzę po coś, gdzieś. Nie oczekuje nie wiadomo czego. I tak wszystko przechodzi przez głowę. Dlatego. Ubieram sens w słowa. Z wiatrem się zmagam. Weny w tym nie ma. Okulary zakładam. Przyglądam się i czasem próbuję zrozumieć. O co mi chodziło. Czy żyć znaczy umieć. Czasem to co wyszło, jest dla mnie za duże. Nie daję rady. I chowam się w chmurze. A słowo powstałe idzie w świat. Z bielizną na zmianę. I szykuje się brat. Ile wywalczą. Co razem zwalczą. Z pomocą słowa. Dowie się świat.

Myślisz, że będziesz miał wpływ na ludzi?

Wiem, że nie piszę przez przypadek. Nie jest to jakiś wypadek. Do szuflady. I zapomnienia. Kolejne byle co. Do odhaczenia. Nie piszę, aby umilić komuś czas. To nie tania zapchajgłowa. Która kradnie tylko czas. I zostaje mniej niż połowa. To co piszę. Jest dla ludzi. Który bylejąkość od dawna już trzusi. Dla tych, którzy szukają czegoś więcej. Prawdziwego. Dla tych, którzy nie spodziewają się, zakończenia rozrywkowego. Szukaj siebie. Mówią w niebie. A każda moja książka to taka niebieska wstążka. Co powiewa na wietrze. Każda książka tworzy. I spać się nie położy. Dopóki nie zobaczy, że w lustrze się przejrzałeś. Te słowa to lustro. Masz czego chciałeś.

Kiedy pisanie Ci się znudzi?

Może obudzę się pewnego dnia i powiem, koniec. Tak może wyglądać sprawa ta. Jeśli wszystko już powiem, co miało być powiedziane. Jeśli się wszystkiego dowiem. I będę wiedział co we mnie jest grane. Może. Nie wykluczam. Pomoże. A może do końca życia będę pisał. Chociaż. Kto wie. Nie można przewidzieć co stanie się.

A przyśniło Ci się, że ktoś wydaje woje książki?

Książki są dostępne za darmo, w internecie. Można czytać, jeśli chcenie. Nie potrzebują papieru by żyć. Szanujmy drzewa. One też chcą żyć.

Nauczysz ludzi. Mówisz, że potrzebna jest zmiana. Że miłość jest najważniejsza. Ciekawy jestem, czy w Tobie jest tyle miłości ile proponujesz innym?

Potykam się jak każdy. Ale w powstawaniu z kolan jestem odważny. Miłość pomaga. Miłość nie zapomina. I od razu przyjemniejsza człowieka mina. A co do książek, to one zmieniają. I ślad na człowieku głęboki pozostawiają. Mnie zmieniły. Dużo dobrego mi uczyniły. Pomogą i Tobie. Jeśli nie pofolgujesz sobie. Jeśli na poważnie weźmiesz moje słowa. Bo moja mowa to nie są puste słowa.

A jaki masz cel w życiu?

Służyć Bogu. Nie widzę lepszego. Nie poznałem ciekawszego. Więc służę. Jak tylko potrafię. Może za kilka lat. Pewne rzeczy wygaszę. A służyć będę inaczej. Bo można na różne sposoby. Bóg nie lubi nudy i zastoju. Chce, abyś był ciągle nowy.

A jak idą prace nad stroną internetową?

Ostatnia prosta. Najgorsze już za nami. Teraz tylko chłosta. Stronę zaprojektował mi brat. I wielkie dla niego podziękowania. Pomaga. Bo nie ma w sobie nic z drania. A jaka strona będzie. Nie ważne. Ważna jest treść. Ważne, że będą na niej wszystkie książki. Światło trzeba nieść.

Nie kusiło Cię, żeby pobierać opłaty za czytanie w internecie?

Opłaca się. Czytać. Chłonać. Żyć. A nie z samego siebie kpić.

Ciekaw jestem ile wytrzymasz jeszcze we Fryszaku, zanim Cię znowu wywieje.

15 lat mnie nie było. Wystarczy. Ale niewiele się zmieniło. Fryszak jest sobą od wielu lat. Żyje po swojemu. I choć pomaga biednemu. To sam chce, aby mu trochę pomóc. Więc jestem. I z byle powodu nie wychodzę z domu.

Nie zastanawiałeś się o ile więcej byś napisał, gdybyś żył sobie spokojnie sam w jakimś mieście?

Nie napisałbym więcej. Byłoby mi tylko goręcej. Powstaje tyle ile ma powstać. Nikt obcy nie będzie na mnie, jak na instrumencie grać. Wszystko jest jak ma być. Nie przeszkadzam. Robię co do mnie należy i właściwej strony nie zdradzam.

Zanim omówimy trzeci cykl, wrócę jeszcze do drugiego. I do Twojego dzieła popisowego, które kończy drugi cykl. Mleko o smaku chilli. Też Ci się przyśniło?

Tak. To było pierwsze opowiadanie, które mi się przyśniło. Kłóciłem się we śnie. Chciałem, aby się zmieniło. Nie chciałem go napisać. Wydawało mi się, że to przesada. A po czasie wiem, że była to trafiona rada. Wyszło pięknie. Takie jak powinno. Wyszło zwiewnie. Podkreśla wagę prostą linią.

Krowa, która przepowiada przyszłość. Czy komuś to się może spodobać?

Nie mam zamiaru żałować. Ta książka wiele ma do zaoferowania. Jeśli patrzysz na znaki. Jeśli nie jesteś byle jaki. Mleko o smaku chilli ma moc. Przydaje się jak w zimie koc. Przydaje się jak świeży poranek. Bo po nim wszystko jest już znane.

Dość często bohaterowie Twoich opowiadań giną. Dlaczego? Nie lepiej byłoby z happy endem?

Nikt nie ginie bez przyczyny. Nie ma w tym jednak mojej winy. Wszystko jest jak być powinno. Wszystko jest kolejną zwiną. Kolejną czasu. Kolejną ruchu. Tego, co nie potrzebuje puchu. A śmierć. Jest. Co tu dużo mówić. Tak jak narodziny. Trzeba je polubić.

Przewija się czasem w Twoich opowiadaniach temat alkoholu. Lubisz sobie czasem łyknąć?

Teraz nie piję. Ale kiedyś przesadzałem. Wolę nie. I wiem, że rację miałem. Wolę być trzeźwy i trzeźwo myśleć. A nie pod górę całe życie mieć.

A napisałeś kiedyś jakieś opowiadanie, albo chociaż wiersz pod wpływem alkoholu, lub podobnie działających środków?

Nie. Piszę na trzeźwo. I chłodną głową. Choć czasem słowa wyglądają kolorowo. Z używek preferuję kawę. I to też w niezbyt dużych ilościach. Za dużo źle. Zdaję sobie z tego sprawę.

Takie surrealistyczne opowiadania piszesz i to wszystko na trzeźwo? To co by było gdybyś się napił jak kiedyś?

Tak. Wszystko na trzeźwo. Z dala od kul przymocowanych do nogi. Z dala od łyżew, co rysują podłogi. Nie będę pisał z dopalaczami. By nie zakłócać połączenia, które jest między nami.

W „Mleku o smaku chilli” pojawia się poeta. Czy to Ty?

To tak nie działa. Że podkłada się kolejne ciała. To tak nie funkcjonuje. Że ktoś do kogoś pasuje. Chociaż inspiracje bywają. Chociaż inspiracje sen z oczu ściągają. Ale to nie takie proste, że na drugą stronę rzeki przechodzi się mostem.

Pojawiły się też grafiki na okładkach „maszynopisów”. Począwszy od drugiej serii. Skąd inspiracja?

Także ze snu. Coś powiedziało mi żeby zrobić pierwszą. Gdy spałem tu. Gdy jeszcze nie wiedziałem. Czego tak naprawdę chciałem. Ale wsłuchiwanie się w siebie przynosi efekty. Zaczynasz od rozmycia a na końcu konkrety.

Grafiki to taka postępująca degradacja. Druga seria to „Produkt uboczny”. Trzecia „Kamienne serce”. Zaczyna się niewinnie. Delikatnie zmieniasz kolory. Aż dochodzi to zniszczenia. Grafika przy 14 płonie. Jakie to ma znaczenie?

Zasadnicze. Albo zapal znicze. Znaczenia podskakują. Znaczenia się dublują. Czasami człowieka zmieniają. A innym razem tylko się z niego nabijają. Ja nie jestem z tych, który przekonują. Ile co znaczy i że niektóre psują. Znaczenia jak życie. Po prostu jest. Żyje się. Znaczeniami. Bo życie to test.

Piszesz opowiadania. Ale wierszem. Źle się to czyta. Czy nie myślałeś, żeby wrócić do prozy? Potrafisz. Bo napisałeś normalnie np. „Krok za krokiem” swego czasu. Czyli umiesz. Tylko Ci się nie chce.

Mówię językiem duszy. Sama podpowiada. Sama się wypowiada. Nie dodaję nic od siebie. Tylko literówki. O których dyskutują w niebie. Albo się śmieją. Może. Słowo. Ono Ci pomorze. Bez znaczenia jak podane. Ważne, czy jest zjadane. Bez znaczenia czy jest smaczne. Zawsze. Jednoznaczne.

W „Krok za krokiem” także pisałeś z serca a jest inne technicznie niż „Mleko o smaku chilli”. To pokazuje, że to nie dusza, tylko Twoje umiejętności się rozwinęły. Umysł. Rośniesz w technice. Nie mieszaj do tego duszy.

Piszę to co czuję. Technika to jak to przekazuję. Bo wszystko musi przejść przez umysł. Umysł formuje, ale nie transformuje. Przekaz zostaje czysty. Z duszy. Z serca. Przejrzysty. Ale bez umysłu by się nie dało. Jestem tylko człowiekiem. Choć nie wiem jak to się stało.

Jak stałeś się człowiekiem nie wiesz? Twoi rodzice uprawiali seks. I jesteś efektem zapłodnienia. To nie jest skomplikowane. Nie myślałem, że będę Ci to kiedyś tłumaczył.

Chodzi mi o połączenie ciała z duszą. O odłączenie się duszy od całości. Od Boga. Co myślą poruszają. Co serce formuje. I z sercem się dobrze czuje. Zamiana. Ze zwierzęcia w człowieka. Niechciana. Automatycznie dokonana. Ty nie masz na to wpływu. Boskie to są sprawy. Boska odpowiedź i niebiańskie zabawy.

Nie oglądasz telewizji, a wierzysz w bajki.

Nie wiesz jak wyglądasz na wizji. A próbujesz. Tu podpatrzysz. Tam się dostosujesz. I kombinujesz. Teorie tworzysz i się w wersje zaopatrujesz. Umysł Bogiem. Głupota nałogiem. Umysł kuleje. Głupota się chwieje.

W „Prąd w każdym z nas” przekonujesz, że Bóg jest jak prąd. Skąd takie porównanie?

To także mi się przyśniło. Tak właśnie było. Sam bym pewnie tego nie wymyślił. Prądziej by w zimie ciepło się zrobiło. Bez prądu nie ma życia. Bez życia nie ma użycia. Duszy. Pozostaje bezduszna. Suszy. Zmuszasz ją, by ciało była posłuszna.

W „Prądzie” kolejne osoby są przyłączane do sieci trakcyjnej, albo elektrycznej. Rozumiem, że to to samo. Czy ma to jakieś znaczenie?

To bez znaczenia. Chyba, że zacząłeś od liczenia. Ale jak już zacząłeś, to szybko nie skończysz. Nie liczy, pełen motywacji, pies gończy.

W „Prądzie” pojawia się umierający poeta. Ma to coś wspólnego z Tobą?

Wszystko ma związek ze mną. Bo to piszę. A kwiaty więdną. Nikt nie żyje wiecznie. Tutaj na ziemi. Wieczne życie jest później. I nic tego nie zmienia.

W „Prądzie” pojawił się też cień, który wierzy w Boga. Jak myślisz. Cienie wierzą w Boga?

Jeśli nie wierzy, to kiedyś uwierzy. Jeśli nie mierzy, to kiedyś się zmierzy. Wszystko jest po coś. Wszystko ma swój cel. Nawet cień. Do którego mówisz, weź się zmień.

Co sprawia, że żal chwyta Cię za serce? Komu najbardziej współczujesz?

Ludziom pogrążonym we śnie. Wielu. Śpi. Pokazując drogę mi. Błędną. Niewłaściwą. Ciągle wadliwą. Ale oni tego nie wiedzą. Nie kochają. Z przyzwyczajenia na wozie siedzą. Ale wóz nie ma konia. Nie jedzie. I nigdzie nie dojedzie. Prądziej brak konia skona. Żali mi ich. Ludzi, co wszystko wiedzą. Szkoda, że jedyne co mają, na głos powiedzą. Ułuda powtarzana, staje się udeptana. Inni powtarzają i kolejni myślą, że się znają. A nauka Jezusa była prosta. Ja tylko powtarzam. To nie rzecz wyniosła.

Czyli nie wojny. Nie głodujące dzieci. Czy nieuleczalnie chorzy, tylko ludzie śpiący? Pograżeni we mgle?

Gdyby ludzie się obudzili, nie byłoby wojen. Nie wyrządzałyby sobie krzywdy. Nie byłoby zbrojeń. A czy to możliwe, nie dowiesz się nigdy. Dopóki nie spróbujesz. Dopóki sam siebie nie rozpakujesz. Jak cukierka. I wewnątrz nie skosztujesz. Smak. To jest to, czego nie czujesz.

Są tacy, dla których smak życia to imprezy i korzystanie. Ile się da. Co w tym niby złego? Takie zabawowe życie też ma smak. Powiedziałbym, że większy niż spokojne przemijanie. Dzień za dniem. To samo.

Znajdź swoją pasję, a nie znudzisz się życiem. Pasją może być nawet rozmowa z chmurami i księżycem. Pasja to radość, którą znają dzieci. Miłość. Co do góry wzleci. Pasja pomaga. I staje się zabawą. Baw się życiem. Niech będzie Ci strawą. A nie powoli zabijasz siebie. Używkami, które niszczą Ciebie. I to nie nawet ciało. Nie to jest najgorsze. Ale psychika. Używkowa, to psychiki pogrzeb. Czarne myśli przyklejają się do Ciebie. I zostają. Naśmiewając się z Ciebie.

Ciebie, Ciebie. Powtarzasz się, albo wiesz Ci się system.

Powtórzenie to uwypuklenie. Ciebie. Nie znajdziesz w razowym chlebie. Jesteś. I o Ciebie się rozchodzi. Żyjesz. I nie mów do życia, nie szkodzi.

A o ofiarach tsunami? Nie żal Ci ich?

Mieli swój czas. I Bóg przywołał ich. A nie nas. Jeszcze nie. Ale to wydarzy się. Czego mam im współczuć. Że jesteśmy śmiertelni. Każdy człowiek kiedyś umrze. Wiadomo jednak że. Oby żył. Dla siebie i innych. Tylko to liczy się. Jak wykorzysta swój czas. Jak Ty, i każdy z nas. Być, cieszyć się lub kpić. A na sen, jest określona godzina. Nie przeciągaj, bo sen mocno sobie poczyna.

Czego się boisz?

Że nierówno stoisz. Boję się o Ciebie. I o każdego kto nie jest w niebie. Bo to strata. Miłości utrata. Bo to znika. I drzwi nie domyka. Przeciąg się robi. I po nogach wieje. Ktoś kogoś zdobi. Albo nie wie co się dzieje. Boję się o ekscytację, która nie zaistniała. Boję się o narrację, która racji nie miała. Stała się. Kim stać się miała. Była. Tym na kim wrażenie zrobiła. Ale precz z tymi strachami. Zajmijmy się naszymi radościami.

Strach się bać jakie głupoty gadasz.

Trzeba się znać, a nie bezradnie ręce rozkładać.

O co chodzi z „Wilczki grillują”? Kim są te wilczki? Bo nie do końca rozumiem. Czy są to piłkarze rzymskiego klubu, czy założyciele Rzymu, czy ludzie-wiliki?

Wilczek żyje w każdym z nas. Chyba, że oszukałeś już kukający czas. Albo mu się poddałeś. Wilczki wiedzą czy ten mecz wygrałeś. Czy założyłeś miasto i czy ludzi w nim szanowałeś. I piekęś sprawiedliwość jak ciasto. Ludzie wiedzą. Bo wie Bóg. Ludzie myślą. Że Bóg nie ma nóg.

I na końcu wilczków pojawia się Elias, ze swoją mową. To nie pierwszy raz. Skąd ten Elias?

Elias z nieba. Z którym się zawsze liczyć trzeba. Elias pomaga. Notuje i przekonuje. Elias się do zasad stosuje. On jest zasadą. I zasadami kieruje. Przez niego bowiem mówi Bóg. Dzięki niemu, ludzie nie wiedzą co to głów. Słowa. Miłości. I Jego ciąga mowa. Słowa. Bez złości. I wiesz już która to lepsza połowa.

Spodobał mi się Twój cytat z „wilczków”: „Z seksem jak z miotłą. Używać tylko gdy trzeba”. Chociaż się z nim nie zgadzam.

Nie przesadzaj z uciechami. Samemu sobie nie przeszkadzaj. Nie strzelaj do każdego przechodnia. Na samego siebie się nie zasadzaj. Seks służy przedłużeniu gatunku a nie zabawie. Seks to zbliżenie w naprawdę ważnej sprawie. A nie rządu i głody. Tracisz przez nie tylko swobody. Seks to nie wzdychanie do szaleństwa. Na szaleństwie nie zbudujesz zdrowego małżeństwa.

Każde Twoje opowiadanie składa się z części. Kilkunastu. Czy ponad dwudziestu. Ale jest podzielony. Dlaczego? Nie wolałeś pisać ciurkiem?

To analogia do dnia. Każdy powtarza serię czynności. Sposobów myślenia. Oceniania. Codziennie. Bez gadania. Bez przebaczenia. Albo z. I wyciska szczęścia łzy. Takie jest życie. Podzielone jak opowiadania. Ciągłe zaczynasz od nowa. Bez zbędnego gadania. Przyzwyczailiśmy się, że różne mamy zdania. Ale nie wiemy, czym jest świadoma zmiana. I ja pokazuję jak zmiana następuje. I ja nakładam tego kto decyduje. Żeby zmienić. I zrozumiał. Że zawsze siebie i życie umiał.

Jestem ciekawy jak przygotowujesz się do pisania opowiadania. Czy piszesz jakiś plan. Ogólne tematy. Które później rozwijasz. Jak to wygląda?

Dziś zaczynam kolejne. Mam kilka słów ze snu o czym ma być. I to musi wystarczyć. Tak ma być. Że opowiadanie jest formą tarczy. Bronisz się tylko, żeby nic złego nie przeniknęło do niego. Żeby przekaz był czysty. Klarowny. Przejrzysty. I płyniesz. Razem ze słowami. I czujesz, co do powiedzenia mają Pany. Bez planowania. To tylko przepływów łapania. Bez krytykowania. Będzie kolejny krok w celu siebie poznania.

Myślałem, że siebie już znasz. Tyle o tym piszesz.

Wiem jaka jest moja twarz. Wiem też, że Ty drugą masz. Ale poznawanie siebie to tak naprawdę proces. Trwa latami. Wliczając chwile ze zmianami. Formowanie i dopasowywanie. Odlewanie i ugniatanie. Się staranie. Zabieranie. Się tworzenie. Współistnienie. To wszystko zajmuje człowieka. Na to wszystko człowiek czeka. Aż do dna i do celu. To nie jest tak, że jesteś jeden z wielu.

Czyli co? Każdy jest Bogiem?

Nie. Bóg jest jeden. A takie myślenie jest nałogiem. Nie wchodzi w to, nie potykaj. Siebie, bo nie znajdziesz się w Boga niebie. Ważne jest jednak, by siebie szanować. A nie myśleć, że można się schować. Że nic nie znaczą i niewiele mogą. To nie jest tak. Po to mamy swobodę. By pokazać, że wszystko możemy, jeśli zachcemy. By pokazać także że umiemy. A nie w bagnie toniemy. Dokąd nas to zaprowadzi spytaj sam siebie. Ważne jednak. Aby wierzyć. W Boga i w siebie.

Powtórzę to, co już kiedyś Ci mówiłem. Załóż sektę. Ludzie będą się na Tobie wzorować.

Dobry żart. Jest piwa wart. A tak na poważnie, to nie, dziękuję. Wole życie odważne. W prawdzie. Blisko Kościoła. A nie zgrywać wszystkowiedzącego matoła. Nie wiem wszystkiego. Sporo mi brakuje. Ale mówię to, co serce mi dyktuje.

Nie do końca. Mówiłeś, że ktoś Ci mówi co masz pisać. Część bierzesz ze snów. To nie jest „normalne”. Niewiele osób ma takie doświadczenie. To takie prorokowanie, bym powiedział.

Jestem na końcu długiego łańcucha. Ale chwalić trzeba łańcuch, a nie tego, który na końcu słucha. Więc nie dla mnie powinny być słowa i gesty. Modlitwy i szelesty. Tylko świat duchowy który się z nami styka. Doceniać trzeba i zrozumieć, że Kościół najwyższe prawdy przenika. Nie szukajmy tajemnic poza Kościołem. Bo największe są wewnątrz. I szukają człowieka z mozołem.

Zrobiłbyś karierę w dziedzinach związanych z magią.

Nie interesuje mnie kariera. Tylko spokojne życie. Takie jak mam teraz. Może kiedyś coś zmienię. Może na głowie postawię. Ale jeśli tak. To dla Pana. Wszystko co trzeba. Strawię.

Szczęścieo!ap. To prosta historia o szukaniu szczęścia. Musiała być aż tak prosta?

W prostocie siła. Chyba, że jest to prosta mogiła. A Szczęścieo!ap jest jaki jest. Do kontemplacji. Bez dużej ilości akcji. Spokojnie. Każde opowiadanie jest jak rzeka. Nie wrywaj się i nie walcz. Płyn. Daj się ponieść. Daj znać. Sobie. Jeśli poczujesz jego rytm. Sens. To życie. A nie skrajne przeżycie. Ta książka nie ma wzbudzać emocji. Tylko uspokajać. I dodawać Ci kolejnych opcji.

Kolejne opowiadanie. Piszesz jedno za drugim. Nie lepiej zamiast trzech opowiadań napisać jedną powieść? Ludzie wolą czytać powieści. Opowiadania czyta mało kto.

Wolę opowiadania. Krótkie historie. Do przegadania. Do wysłuchania. A nie opastego, płaskiego drania. W opowiadaniu jest jedna historia. A w powieści wątków wiele. Akcja. Narracja. Wszyscy dookoła, wrogowie, albo przyjaciele. Nie chce się w to pakować. Przynajmniej na razie. Dobrze mi jest w opowiadaniach. Zakochałem się w ich skazie.

Czasem mam wrażenie, że robisz wszystko, żeby ludzie Cię nie czytali.

Chciałbym, żeby czytali. Ale żeby też sprawę sobie zdawali. Że nie świat mówi co mam pisać. Ani kiedy i dlaczego mam kichać. To co piszę, to coś więcej. Nie pisze tego, żeby zrobiło się goręcej. Przeciwnie. By uspokoić i ukotysać. I w toku. Tworzenia i dzielenia się. Wzdychać.

Szczęścieo!ap jest dość przewidywalny. Gdy zaczynałem czytać, wiedziałem jak się skończy.

Cieszę się. Przynajmniej nie zawiodłem oczekiwań. Grzeszę. Słowem i niektórych kiwam. Ciebie nie wykiwałem. Ale to dopiero pierwsza rozgrywka. Będzie kolejna. Będzie jedna w temacie piwka. Będą kolejne i następne też. Zastanów się, co się dzieje, gdy coś zjesz.

O co w Szczęścieo!apie chodziło z tą kolorową podkową?

A jak myślisz. To dla Ciebie wywiad. Słowo. I kolejny skład. Całościowy. Podkowowy. Czy Ty jesteś podkuty. Czy masz zdejmowane buty. Na co w swym życiu liczysz. I czy dobra sobie sam życzysz. Na co zostało spełnione. I na spacer wyprowadzone. Wyprowadź sam siebie. Jeśli masz dobre zamiary. Pokaż sobie świat. A sam powiesz, czary. Co i dlaczego. Ale to piękne kolego. Musisz wyprowadzać mnie częściej. Żeby więcej widział tego.

Czy myślisz, że wszyscy się tak mijają ze szczęściem?

Myślę. Co moje. Wymyślę. Szukam. Co znajdę. Wyszukam. Każdy jest górnikiem. W swojej kopalni pomocnikiem. Zmęczonym robotnikiem. Od Ciebie zależy, kiedy się zmęczysz. Czy zrezygnujesz. A może dobrze się kopiąc czujesz. Wszystko to Twoja jest praca. I efekty Twoje. Wszystko to Boska rozgrywka. I brawa. Ja się braw nie boję.

A Ty zawsze jesteś samym sobą, czy czasami kogoś udajesz?

Podyktuj mi życie. Poproś Pana. Jeśli nie zrozumiesz. Walka będzie przegrana. Jeśli wybierzesz przebieranki. Nie zostanie nic z mądrości. I skończysz jako kompostownik. W ostateczności. I nie wygra w Tobie co piękne i miłe. I zostanie tylko to co ziemskie i zgniłe. Uważaj co mówisz, co robisz i myślisz. A nie będziesz w zimie na śniegu grabił jesiennych liści.

A przyszło Ci kiedyś do głowy, że manipulujesz ludźmi, wmawiają im, że wiara jest dobra?

Nie ma nic złego w prawdzie. Jest natomiast w stracie. Gdy tracisz z pola widzenia siebie. Swoją duszę, ciągle w potrzebie. Gdy myślisz, że sam jesteś Bogiem. Tracisz. I gubisz drogę. Gdy myślisz, że Twój jest świat. Błądzisz. I to od wielu lat. Za dużo sobie wyobrażasz. Na ogniu się podsmażasz. Ciągle i wciąż. Tracisz kolejną z ciąż. Bo nie potrafisz spokojnie. Bo nie potrafisz dostojnie. Uszanować to co ważne. Tylko kroki nierozważne. Słowa, myśli, czyny. Nic nie dzieje się bez przyczyny.

Myślisz, że ludzie rozumieją idee ZwierzoSzyków?

A co tu do rozumienia. Czucie. To powód do istnienia. Poezje się czuje, a nie analizuje. Poezją się staje, a nie z samym sobą rozstaje. Stań więc się poezją. Połącz się z frezją. Kwitnij. Rośnij. Rządź. A nie wodę w stawie mąć. Poezja jest po to aby otwierać się na złoto. Złoto chwały. I zamienić w błoto. Zwyczajność znały. Słowa, które nie są równe kłopotom. Ciesz się. Chwilą ze ZwierzoSzykiem. Ciągnij rozmowę. Z sową i z bykiem. Oni Cię przekonają. Że rację i świat znają. Oni Ci udowodnią. Że nie przypadkowo się z Tobą rozstają.

Który ze ZwierzoSzyków jest najlepszy?

Nie ma lepszych i gorszych. Nie ma sufitu i podłogi. Są tylko pomoc. Albo kłody. Są tylko znaki i kto taki. Pytasz. Nie rozpoznajesz. Udajesz, że test na spostrzegawczość zdajesz. Chcesz przeświecić strukturę i sens. Bzdurę. Na dnie odnajdziesz. I gradową chmurę. Nie sądzę. Nie polecam. Nie pobłędzę. A czy Ty. Spytaj swoje sny. A czy znam. Odpowiedz sobie sam. Trzeba stawać i wiecznie się poprawiać. Trzeba odślaniać i zwierzęta do zagrody zaganiać. Zagoń ZwierzoSzyki do umysłu. Dusza podje bez namysłu. Umysł będzie pluł i się kuł. A i tak na końcu pozostanie muł. Niesmak. Albo niezrozumienie. Jeśli będziesz chciał rozumieć. Po co ich istnienie. ZwierzoSzyków tchnienie. To kolejne duszy życzenie. To z własną duszą jest spoufalenie.

A może ZwierzoSzyki Ci się przyśniły?

Nie. Do dyktowania dusze zmusiły. Do pokazania i się formowania. W zwierzęcym szyku. Ciągłego powtarzania. Raz po razie. Bez przystanku. Bez odpoczynku. I sierżantu. Zgody i nagrody. Nie zrozumie ten, co omija kłody. Bo kłody nie są do omijania. Ale do samym sobą

się stania. ZwierzoSzyk to nie senny myk. ZwierzoSzyk to jest duszy chwyt. Żeby przytrzymać się choć na chwilę. Byś zrozumiał w końcu że. Nie jesteś tu przez przypadek. Zdejmij szybko buty swe. Zjednocz się. Bez ubrań i materialnego świata. W duchu. Nie spotkasz w tym wymiarze wariata. Nie spotkasz przechodniów i turystów. Magia ducha, przegania kolejki przystów.

Czy wszystkie ZwierzoSzyki mają sens? Bo wydaje mi się, że to pewien rodzaj improwizacji. Czasami pozbawiony sensu.

Sens to każdy kolejny kęs. Sprostasz mu, lub nie wiesz. Jak smakuje dany gatunek mięs. Jak smakuje pożywienie. Chcenie i niechcenie. Jak smakuje słowo. Wystarczy ruszyć głowę. Albo duszą. To więcej pomoże. Albo powtarzać jak mantrę, Mój Boże. Kto da Ci odpowiedź. Czy prawda chodzi wolno. Czy jest na spacerze. Czy jej samej chodzić wolno. Bez opieki i opatrunku. Bez filozofii i danego szacunku. Szacunkowo znaczy nowo. A prawdziwy rusza głowę. Improwizuje, lub nie startuje. Znaczek haftuje, albo zastanawiam się ile kosztuje. Wolę sam napisać co w duszy gra. Niż zastanawiać się dlaczego dusza obciążenia ma. Pytasz. Dopytujesz. Odpowiedzi nie szanujesz. Kiedyś zgadniesz sam samego. Siebie. I nie ma w tym nic złego. O ile uwierzysz. Jak się nie przestraszysz. Dla zwierząt przygotowanej paszy. A dla Ciebie witaminy. Minerale i przyczyny. Co ma sens i gdzie kęs. Naśmiewa się sałata z zestawu mięs.

Dla kogo powstały ZwierzoSzyki? Dla młodych, starych. Wierzących, czy nie?

Dla Ciebie. Każdy ZwierzoSzyk znajdzie Cię w potrzebie. Dla niego. Każdy ZwierzoSzyk naśmiewa się z niego. Dla niej. Każdy ZwierzoSzyk oczekuje mniej. Dla tego. Kto nie wierzy w pogodę szlachetny kolego. Bo wierzyć w pogodę to wielce trudna jest rzecz. Wierzący w pogodę. Mówią do niewierzących, precz. W żartach. Tak się naśmiewają. Bo niby wierzą w pogodę, a tak naprawdę w nią niedowierzają.

Jak długo pisałeś ZwierzoSzyki?

Okolo dwóch tygodni. Nie liczę dokładnie dni. W każdym razie dość długo. Wyrzuciłem z siebie je szeroką strugą. Zazwyczaj tak piszę. Inne, różne formy. Od tygodnia. Do dwóch. Choć nie ma dokładnej normy. Mówię co mam powiedzieć i nie zostawiam drobnych. Czasem coś się powtórzy. Nie mam doświadczeń podobnych. Każde opowiadanie jest inne i inaczej je się pisze. Serce dyktuje i zapełnia obrazem kliszę.

Ponad 500 ZwierzoSzyków w dwa tygodnie? To bardzo szybko.

Może troszkę dłużej. W każdym razie odpowiedzią służę. A to co robię wyrzucam z siebie. Nie dopracowuje. Nie kłaniam się potrzebie. Czas leci. Ja go nie gonie. Bardziej on mnie. Chociaż

od pomówień stronie. A Zwierzoszki dobrze mi się pisało. Nowy gatunek. Odmiana. Gadać się zwierzętom zachciało.

A jak myślisz, z czego Cię ludzie zapamiętają? Ze Zwierzoszaków, z Uniesień duszy, z opowiadań, z medytacji nad Ewangelią, czy może z Mistycznej podróży?

Z piosenek i wywiadów. A tak na poważnie, to nie mam zamiaru pytać sąsiadów. Mam tylko nadzieję, że nie piszę tylko dla siebie. Że ktoś skorzysta. Znajdzie swoje miejsce w niebie. Bo to co piszę ma zbliżać do Boga. Pokazywać czym jest wolność i czym jest swoboda. A czym samowola i człowieka niedola. Co zniewala i co marzyć nie pozwala. A przynajmniej marzyć świadomie. Tworzyć w poziomie. I dziękować temu na tronie. Nie ważne, co zostanie docenione. Ważne, żeby Bóg potwierdził, że zostało zrobione.

A skąd wiesz, że dana książka została skończona? Ustalasz sobie liczbę wierszyków, czy stron, czy jak to wygląda?

To się dzieje w naturalny sposób. To jak malowanie obrazu, albo określanie poziomu wód. Po prostu. To się czuje. Jest początek i koniec. To nie jest tak że dodatkowy czas się dokupuje. I dokleja kolejne wierszyki, czy strony. Nie skleisz ze sobą wronę do wrony. We dwie nie polecą. Tak samo z opowiadaniem. Nie ma sensu wydłużać, tego co między zdaniem. Przekaz jest prosty. I każdemu znany. Tylko w odpowiednie słowa, jak umiem, ubrany.

A jakiś Zwierzoszak został usunięty, albo zmieniony? Czy to ponad 500 wierszyków napisanych ciurkiem? Bez zmiany kolejności i wyrzucania słabszych.

Niczego nie usuwałem. Stałem się tym, kim się stałem. Nie ma słabszych i mocniejszych. Nie ma okrągłych i okrągłych. Zwierzoszki to pewne przedstawienie. A nie kolejne, niektórych cierpienie. To gra dla zmysłów i umysłów. By nie wymyślać zbędnych przysłów. Tylko płynąć, toczyć pianę. Aż to co zagrane zostanie przez Ciebie poznane.

Rozmawialiśmy w przerwie o myśleniu. Ja podobno mam światowe. O co Ci chodzi z tym myśleniem?

Są dwa rodzaje. Drogi rozstaje. Myślenie światowe. Co spada człowiekowi na głowę. I myślenie duchowe. Co dostarcza emocje. Ciągłe nowe. Musimy wybrać. I wybieram. Z jednym myśleniem się w szeregu ustawiamy. Jedno nas przejmuje i dominuje. Sprawia, że człowiek główkuje, lub czuje. Myślenie duchowe dotyka duchem sufit i podłogę. Myślenie światowe zajmuje cały czas głowie. Myśleniem, dedukowaniem. Z szeregu się naśmiewaniem.

Dobra. A przykładowo, rządziły mną pieniądze. I kierowały każdym moim ruchem. I pewnego dnia uświadomiłem sobie ułudę takiego życia. Zrozumiałem swój błąd. I przestałem trzymać się tak kurczowo zarabiania i pieniędzy. To znaczy, że myślę duchowo?

Dalej myślisz światowo, tylko zauważyłeś jedną z pułapek tego świata. Nie trzeba kolejnego wariata. Choć świat się z duchem przeplata. To co innego. Myślenie duchowe, to odłączenie umysłu. Ja wiem. Ja uważam. Bo tak naprawę, Ja tylko problemy stwarzam. Myślenie światowe prowadzi do zguby. Depresji i zamyka nas w piwnicy ułudy. Nic nie rozumiemy. Bo się umysłem zajmujemy. Nic nie zmienimy. Bo umysł na umysł zamienimy. Czyli stagnacja. Stoimy w miejscu. Nic się nie zmienia. Nic nie ma sensu. Sens jest w stanie dopiero się pokazać. Gdy zaczynamy czuć. Duchem się okazać. Duchem informacje przekazać. I duchowe atrakcje jako swoje rozkazać. Mimochodem. Duchowe myślenie staje się naszym zawodem. I hobby. Każda chwila. Duch życie umiła. A nie myślenie światowe. Które zajmuje tylko głowę. Niepotrzebnie. I dzieli wszystko na połowę.

A jakie są zalety takiego duchowego myślenia?

Niebo na ziemi. To całkowicie Cię zmieni. Będziesz żył w Raju. I nie zgubisz się w światowym gaju. Słodycz. Życia. A nie marnego przeżycia. Poznanie miłości. Bo tylko duchowo można wyzbyć się złości. Dusza nie potrafi się złościć. Nie ma takich umiejętności. Morze spokoju. I Boskiego napoju. Boskiego chleba, którego Ci nie żal. Może. Bo myślisz, że masz pod dostatkiem hal. Masz gdzie chować swoje myśli i przekonania. Przyzwyczajasz się do nich. Uzależniasz od ciągłego w miejscu stania. Mnie to nie przekonuje. Myślę duchowo i czuję. Wolę tak. Bo można. Nie znaczy to, że osoba pobożna. Znaczy to, że z Bogiem złączona. Na stałe Jedynemu powierzona. A Ty ciągle chodzisz koło trona. Z nadzieją że wskoczysz. I że najwyższego zaskoczysz. Ten który się rozgościł. Ten który miejsce mościł. Bo myślał że panowanie to królowanie. Przez innych docenienie to marzenie. Nie tak się szczęśliwym zostaje. Szczęście tylko z duchem się zadaje.

To znaczy, że myśląc światowo, gdy króluje umysł, nie możemy być szczęśliwi?

Stałe szczęście jest możliwe tylko w duchu. Myślenie duchowe. Tylko ono odświeża naszą głowę. Sprawia, że jesteśmy spełnieni. W duchu. Bogiem naznaczeni. Nie ma inaczej, innej opcji i możliwości. Tak zbudowany jest człowiek. A nie z niezdatnych ości. Które nic nie dają. Na które się umysł złości. Że nie jest lepiej niż jest. Daj spokój. Litości.

Nawet zakładając, że dusza jest. To nie rozumiem jak można nią myśleć. Jest umysł. I umysł służy do myślenia i analizowania. Do decydowania. Jak można decydować duszą?

Umysłem duszy jest tak zwane serce. Wiesz która decyzja jest właściwa. Nic więcej. Serce podpowiada. Serce się do oklasków składa. Duszę wywyższa. I dba. By dusza miała co potrzeba. Czyli pajdę boskiego chleba. I o to w tym duszy myśleniu chodzi. O czystość. Inaczej dusza i

serce się nie wyswobodzi. Ze światowości. Z połączenia. Dusza musi być czysta, przeźroczysta. Czysta dusza odbija Boskie światło. Czysta dusza właściwie człowiekiem porusza.

Co Ty ciągle z tym połączeniem?

Bo zawsze jesteś z kimś połączony. Ze światowością, albo z boskością. Światowość niszczy Boskie plony. A Boskość zdeptuje światowości zagony. Jedno z drugim nie współgra. To inna, na innych zasadach gra. Stąd też bierze się myślenie. Odczuwanie. I lepszym, lub gorszym się stawanie. Połączenie. Nie ma tak, że go nie ma. Zawsze połączony. Każdy z każdej strony. Tylko z czym. Ogląda się za czym. Tylko z kim. I kto tworzy rym. Słowo. Gdzie osiada i z kim się zakłada. Piękno. Jest tylko w jednym połączeniu. Szczęście. W jednym istnieniu. Połącz się świadomie. Odrywaj od tego co tonie. Pan Bóg zawsze Cię przygarnie. Spytaj własnej duszy. Ona nie odpowie niezdarnie. Bo w prawdzie jest zatopiona. Bo Bogu chce wpaść w ramiona. Połącz się raz a dobrze. Świadomie. A zostaniesz wynagrodzony szczerze.

A ja jestem połączony z wiedzą. Z nauką. Z nowoczesnością.

Czyli ze światowością. Czyli z utudą życia. Życie z czkawką od przepicia. Przepicia stęchlizną pędzącego świata. Wiedza i nauka. Bo zabija brata. Zabija i Ciebie. O braku Boga myślenie. Masz gdzieś, samego siebie odnalezienie. Nie poznasz siebie gdy będziesz w bajorze. Nie zrozumiesz świata, utniesz w roztworze. Naukowego oddalenia. Byle bliżej do swego cienia.

Czy to znaczy, że nauka jest zła?

Nie. Nauka nie jest zła. O ile uznaje Boga. O ile Go nie pomija. I liczy się z Jego prawami i zakazami. Z duszy darami. Z prawdy postęпами. Z miłością jako wartością przewodnią. Z mądrością jako siłą orzeźwiającą i chłodną. Rozwijajmy się jako społeczeństwo. Ale wierzy w Boga, bo nie wierzyć to jakieś szaleństwo.

Wróćmy do Twojej twórczości. Peyotlowy taniec. To kolejne opowiadanie. O walce z uzależnieniem. To wiecznie aktualny temat?

Można potraktować go szerzej. O walce jako takiej. Wiele czynników na nas wpływa. Wiele nam rzeczywistość zakrywa. I życie to trochę taki Peyotlowy taniec. Jeśli się nie kontrolujemy. Jeśli z Bogiem nie współistniejemy. Ciągłe w oddaleniu. Ciągłe w zagubieniu. Oglądamy taniec zła. I padamy. Taka kłapa. Powstajemy i na nowo tonimy. Nie rozumiemy, lub zrozumieć nie chcemy. Samy nie wiemy po co żyjemy. Peyotla jeszcze trochę podjemy. Żeby się rozweselić. Żeby sobie dawkę spokoju strzelić. Ale to tak nie działa. Szkoda tylko naszego wadliwego ciała. Ale szkoda też ducha. Jeśli za daleko zajdziemy. Duszę unieruchamiamy. Bo myślimy, że się na świecie znamy.

A to tylko Peyotlowy taniec.

Tak. Kolejny kaganiec. Kolejne oddalenie, które wiedzie na zatracenie. To nie tylko narkotyki. Używki. Ale różnego rodzaju nowoczesne myki. Już o myśleniu duchowym przed chwilą powiedziałem. Gdy sam tonąłem myślenia takiego nie znałem. Ale jest. I czeka na Ciebie. Żebyś zrozumiał, że szczęście jest w niebie. W Bogu, w każdej potrzebie. A nie tylko od święta. Jak od jakiegoś prezentu twoja twarz jest przez krótką chwilę uśmiechnięta.

Swoją drogą to ciekawe, że człowiek od setek lat łapie się na te zasadzki. Uzależnia się od tego samego.

Uzależnić się można od wszystkiego. To zabawa w złego i dobrego. To przeciąganie liny. Inna sprawa. Boczna nawa. Ludzie siłują się sami ze sobą. Ile pomogą i ile za sobą. Zostawiają i się naśmiewają. Z siebie samego udrękę mają. Uciechę. I z nią się rozstają. Chwilową. I sprawdzają, czy się nadają. Człowiek człowiekowi podsuwa. Zarabia. I się usuwa.

No tak. Uzależnienia to biznes. Gdyby nie uzależnienia gospodarka by się rozsypała. Chyba.

Nie wiem, czy gospodarka by się rozsypała. Ale na pewno by ciężiej miała. Na uzależnieniach się najwięcej zarabia. Bo to człowiekowi chwilę radości sprawia. A człowiek lubi się rozweselać. Lubi też kupować. I w ucieczkach szperać. Gdzie tym razem się wybierze. Gdzie odleci. I kogo z sobą zabierze. Takie czasy. Tacy ludzie. Wszyscy marzą. Ale nikt nie myśli poważnie o cudzie.

O jakim znowu cudzie?

Cudem jest wolność OD. Mało kto jest wolny. Większość strzela dziurą w płot. Większość nie szanuje żadnego człowieka. Łącznie z sobą. Tylko, coraz szybciej od siebie ucieka. I od świata. Zostawia go w tyle. Porzuć ułudę. Sprawdź czy masz odwagi na tyle.

Wolność od Boga. To dopiero swoboda.

Nie. Bez Boga to nie wolność. Zostawisz sobie złość. Bez Boga to nie szczęście. Będziesz miał życia dość. Życie wolne, to życie w Bogu. Musisz coś jeść. A dzięki Bogu jesteś bliżej żłobu. Karmi Cię chlebem. Karmi Cię życiem. I wiesz jak to jest być wciąż na szczycie.

Czyli Twoja twórczość to promowanie zniewolenia. Dla chleba.

Wolność to nie zniewolenie. Bóg to nie uprzedzenie. Robić co się chce, bez barier. To staranie się dogonić jedną z wielu karier. Mnie to nie przekonuje. Ja wolę kwintesencję wolności. Spokój. A nie kolejną dawkę wolności. Namysł. I z namysłu powstałe działanie. Jak żyć, by nie krzywdzić innych. I co się dalej stanie.

Myślisz o sobie, czy o innych.

O innych. O bliskich. I schodach wiecznie śliskich. Co będzie ze mną, wiem doskonale. I nie przekonają mnie żadne żale. Będę robił swoje. Będę służył. I reagował na Boże podboje. Będę tworzył. Miłość i poświęcenie. Na ile starczy mi siły. I ziemskości znaczenie.

„Peyotlowy taniec” kończy się jak się kończy. Twoje opowiadania w zasadzie kończą się zawsze tak samo. Nawet jeśli bohater umiera. Widoczna jest nadzieja. W Peyotlu nie ma śmierci. Choć jest dziwna postać Marysi. Czy Marysia jest nadzieją Ktosia?

Bo śmierć nie jest końcem. Bo każdy ma swoją Marysię. Ciesz się więc słońcem. Ważne, że chce Ci się. Ważne, że życie jest i się Tobą cieszy. Nie zabieraj życiu tej radości. Nawet jeśli jesteś tym co go śmieszy. Potknięcia i wypadki. Wszelkiego rodzaju. Tworzenie. Nie sprawi, że będziesz żył na skraju.

Zaczynając od „Szczęściołapa” pojawił się nowy bohater. Główna postać. „Ktoś”. Był też w „Peyotlowym tańcu” i „Ostatnim piwie.” Kim jest ten tajemniczy Ktoś? I czy zostaniesz przy tym bohaterze na dłużej?

Spodobała mi się postać Ktosia. Ktoś nie jest typem łosia. Ma swoje wzloty i upadki. Czasami na trzeźwo nie trafi do kładki. Tylko leży gdzieś i się opala. Znajdzie się taki, który powie, że tylko się stara. Ale ja wiem swoje. Choć Ktoś nie jest kimś, kogo się boję. Na razie zostanie. Zobaczymy jak długo na pierwszym planie. Na razie mi nie przeszkadza. Tworzy i pokazuje, czym jest odwaga. Brakowało mi kogoś takiego. Z kilku postaci zgrzanego. Niby niewinny. Niby nie Nikt. Ktoś kiedyś sprawił, że Nikt znikł.

„Peyotlowy taniec” to ostatnie opowiadanie o uzależnieniach, czy masz jeszcze w planach wracać do tego tematu?

Uzależnienia są częścią życia. A ja skupiam się na życiu. Człowiek i jego problematyka. Uzależnienie i jego semantyka. Tworzy się. Pączkuje. Dojrzewa i człowieka psuje. To jak rak. Przychodzi niespodziewanie. I już zostaje. Choć nie jest to Boże skaranie. To potrafi napsuć krwi. Choć nie jest na pierwszym planie. Mocno dało się we znaki mi.

Czyli pisząc o nałogach, ostrzegając, chcesz się odgryźć za to co Ci zrobiły?

Można to tak nazwać. Choć same siebie uszkodziły. Choć same sobie nagrabiły. Nałogi to część człowieka. Ale przejmuje kontrolę. Zły. Nie czeka. Na Twoją reakcję i inne zdanie. Zły przejmuje nad Tobą władanie. Mnie najbardziej interesuje proces wychodzenia. Moment oczyszczenia. Zerwania i złemu palca pokazania. Środkowego. Z którym nie ma gadania. Bo nie ma takiego

uzależnienia, z którego nie dałoby się wyjść. I nie ma takiego zatracenia, żeby nie można było wstać i dalej iść.

Myślisz o myślach samobójczych?

Myśli samobójcze to też rodzaj samonapędzającego się uzależnienia. W pewnym momencie się budzimy i widzimy, że zły nas przecenia. Że dzień za dniem chce tego samego. Ciała naszego. Zakopanego.

Z myśli samobójczych wychodzi się tak samo jak z innych uzależnień? Dajmy na to od alkoholu?

Nie do końca. Depresja to nieustanna walka. Powroty. I kolejna kalka. Choć w sumie a alkoholem jest podobnie. Ale z czasem chęć słabnie. Depresja się tak łatwo nie rozpadnie.

A może mówisz, tak bo Tobie jeszcze nie przeszła?

Może. Nie chce rozmawiać o mnie. Ja mam miejsce na dnie. I miejsce na górze. Byłem w obu. Dlatego mogę opowiadać jak jest po życia maturze. Jak się zdaje testy, albo je oblewa. Przestrzegam. Każdy wie dokąd jego życie zmierza.

Skoro każdy wie, to po co przestrzegasz?

Bo wiedza i zrozumienie, to jak postać i cienie. Tylko odwrotnie. Tylko nieroztropnie. Gdy niby wiemy. A i tak kolejny raz w pułapkę wejdziemy.

„Ostatnie piwo” to opowieść o religiach. Wraca jak bumerang. Że wszystkie religie są podobne. I mają dużą wartość. Nie myślisz, że podpadniesz katolikom taką retoryką?

Nie obchodzą mnie układy. Ani niepotrzebne zwady. Mówię językiem miłości. I staję z dala od złości. Każda religia buduje. O ile człowiek sam siebie nie rujnuje. O ile patrzy na znaki. I do znaków się stosuje. Tak to już jest. Wybieraj z głową. Być częścią religii, czy szczekać jak pies. Być częścią społeczności, czy oczekiwać od świata litości. Która nie przychodzi. Bo z niczego, nic się nie urodzi.

Ale nie zaprzeczysz, że religie różnią się między sobą.

Tak, różnią się. Ale mają jeden trzon. Jedną duchową esencję. Zagłęb się w nią. Sprawdź jak pachnie i jak smakuje. Zrozum, że tylko dobro buduje.

Nie da się jednak znaleźć wspólnych cech w koncepcji Boga w taoizmie i w katolicyzmie.

Religie są podobne pod względem praktycznym, nie teologicznym. Teologie są po to aby wskazywać różnice. Czczenie i dobra chwalenie zbliża. Łączy. I sprawia, że nic się nie kończy.

Nie rozumiem po co tak słodzisz religiom. Po co je tak promujesz. To indywidualna sprawa każdego człowieka, czy i jaką religię wybiera. Nie powinno się o tym mówić.

Moim zdaniem nie powinno się mówić, jakiej kto jest orientacji seksualnej. Zwykłej, czy banalnej. Religia musi być promowana. Zachwalana, nie krytykowana. Bo wyciąga nas od złego. I prowadzi do dobrego. Bo kształtuje nasz kręgosłup. I ma zbawienny wpływ na wiele osób. Religia to nasz największy skarb. Cywilizacji. I Ty też jesteś go wart.

Orientacji zwykłej, czy banalnej? To teraz podpadłeś LBGT+. Odmienność trzeba szanować.

Tradycję trzeba szanować a nie się przed nią chować. W każdej religii podstawą jest związek mężczyzny i kobiety. Zły namawia by było inaczej, niestety. Zły próbuje przekonać Cię do buntu. Bo sam jest buntownikiem, zasadniczo, z gruntu. Pytanie, czy dasz się złapać na haczyk tej nowomowie. Pytanie czy zostaniesz przy klasycznym, smacznym słowie.

Ale „Ostatnie piwo” to dziwna książka. Sam nie wiem, czy dobrze ją zrozumiałem. To Ktoś w końcu był tym mnichem w każdej religii czy nie?

A jakie to ma znaczenia, skoro wszystko się zmienia. To co pozostaje niezmiennie. To powód do istnienia. To test. Albo sprzeniewierzenia. Religie ustalają. Religie zachęcają. Promują nie kantują. Przekonują, nie dogadują. Bądź. Jak Ktoś. Bądź. Religijny na wskroś. Ciesz się tym żywotem. Niech nie będzie dla Ciebie kłopotem. Ciesz się znowu życiem. Jedynym. O które trzeba dbać. Należyście.

Jak dbać? Dobrze się odżywiać?

Dbać duchowo. Postępować zawsze z głową. Karmić dziecko które nosimy. W każdym z nas żyje. Nie bez przyczyny. Bo dorosłość i powaga. To poza, a nie rozwaga. Jesteśmy prości. Cieszymy się. Bądźmy radośni. A nie wiecznie napuszeni. Po dorostemu. Odmienieni.

Co to byłby za dziwny świat, gdybyśmy byli wszyscy jak dzieci!?

Cieszyć się. To nic złego. Podchodzić do drugiego z miłością. Widzisz w tym coś średniego. Lepiej nie zostawać przy tym co jest. Świat można zmienić. O to też zahacza nasz ziemski test. Jaki świat budujemy wokół siebie. Bo każdy z nas jest twórcą świata. Każdy, w potrzebie.

W jakiej potrzebie?

Żeby to co stworzymy dawało nam zadowolenie. Uśmiech i miłość na życzenie. A nie kolejny powód do nerwów. I następne. Zaniepokojenie. Walka o bezpieczeństwo. Walka o społeczeństwo. Byleby nasze poglądy wygrały. Byleby nasze JA spotkało te, które by je chciały. Takiej postawie brak radości. W sprawie. Życia i przeżycia. W zadowoleniu, bez samego siebie ukrycia.

Jak długo pisałeś takie „Ostatnie piwo”.

Coś ponad tydzień. Dość szybko. Pojawiło się i nie znikło. Ale z tym pisaniem, to różnie wychodzi. Czasami długo schodzi, zanim coś się wyswobodzi. Dla przykładu „Kolejne uniesienia duszy” pisałem całymi miesiącami. Wiele. Powoli. I też są między nami.

No tak, „Kolejne uniesienia duszy”. Pierwsze „350 uniesień duszy” napisałeś dość szybko. A te, drugą część, tak jak mówisz, pisałeś miesiącami. Dlaczego?

Wiele miesięcy, bo niewiele jest odpowiedniej przędzy. Pisałem w tym samym czasie inne rzeczy. A „uniesienia”, ważne, nikt nie zaprzeczy, ale zeszyły do poziomu dziennika. Krótkich przemyśleń. Które są. Nic nie znika. Ale trwało. Jedno uniesienie dziennie, czy dwa. Różnie. Ale długo trwała podróż ta.

A może już się kończysz, jako pisarz. Kiedyś pisałeś po pięćdziesiąt wierszyków dziennie. A teraz po dwa. Z czegoś to się bierze.

Z tego, że przede wszystkim piszę opowieści. Wierszyki są dodatkiem różnej treści. Nie mam już takiego głodu wierszowania. Bo wierszuję każdą opowieść. I nie tracę ani chwili stania. Ciągłe w ruchu. Ciągłe do przodu. A twórcy nigdy nie rozliczaj z ilości. Tylko z jakości. I tworzenia głodu.

W wierszu „Kopacz” piszesz o „Boskim kredensie”. Masz takie swoje sformułowania, do których często wracasz. Wspomniany „Boski kredens”, „w lesie, który echo niesie”, „zachodni wiatr”, „po dwa jest trzy”, i inne. Skąd się wzięły?

Po prostu. Się urodziły. W głowie zostały i w kółko chodziły. I się o nie potykałem. I zasnąć im nie pozwalałem. Pomagają mi zrozumieć. Samego siebie i życie umieć. Pewne słowa znaczą więcej niż inne. Pewne są bardziej niewinne. Różnie. Ważne, że są usłużne.

Ciągle zdarza Ci się mieszać płcie. Piszesz coś w formie męskiej a za chwilę w żeńskiej. Różnie. To w zasadzie są błędy. Tak się nie robi.

A kto mi zabroni. Piszę, jak chce. Nie rozkazuję toni. Czasami to potrzebne. Czasami dla zgrywu. Takie stylistyczne wygibasy. Nie jestem na nie chciwy. To pokazuje, że do różnych osób słowa me adresuje. To pokazuje, że do żadnej płci się nie przywiązuje. W charakterze rozmowy. Bo wierszowanie to rozmawianie. Ktoś jest po drugiej stronie. Kiedyś kogoś zabraknie. To dopiero będzie zadanie.

Mówisz, że Ciebie kiedyś zabraknie?

Nikt nie jest wieczny. Kiedyś się skończy. Gdy mój czas będzie dostateczny.

I myślisz, że będą Cię czytali po śmierci?

Nie wiem. Może ktoś przeczyta. Zobaczy, że świat zanika. Zrozumie, że też ma datę ważności. Ale tylko na skórę i kości.

W opowieści „Było zainwestować w wizytownik” wracasz do przygód Prawdy. Widzieliśmy to już w drugim cyklu. Czym jest dla Ciebie Prawda. Tylko jednym z bohaterów?

Prawda jest wyjątkowa. Tak jak moja głowa. Prawda jest różnorodna. Bo znajduję ją w znakach. Wiele mi daje. Rozumienie sprzedaje. Wiele pokazuje. I od niej człowiek się lepiej czuje. Prawdą pokropiony, to od prawdy zmieniony.

„Było zainwestować w wizytownik” jest bardzo statyczne. Prawda wciąż dzwoni. Podobne rozmowy. Jedna za drugą. Niewiele się zmienia. Dlaczego akurat tak?

Bo moje opowieści to książki kontemplacyjne. A nie sensacyjne. Nie chodzi o to, żeby się działo. Ale żeby w człowieku się na lepsze zmieniało. I było warto. Jeśli chociaż jedną osobę zmieni. Wierzę, że ktoś się trafi. Jak na spędzie jeleni. Nie każdy myśli tak samo. Nie każdy się budzi rano. I chce gonić. Samego siebie przegonić. A nawet jeśli, to może się zmienić. Zawsze. Zrozumieć i życie umieć. Masz szansę. Masz wybór. Nie mierz się dystansem. Nie porównuj do chmur. Masz jedno życie i sam je malujesz. Od Ciebie zależy, czy umierasz z głodu, czy ucztujesz.

Czy umierasz z głodu, w sensie czy jesteś z dala od Boga? Czy jesteś głodny prawdziwego życia?

Czasami trafiasz. Zrozumienie spraszasz. Ale czy w Ciebie to wnika. Czy zmienia w Boga wojownika.

Gdzieś kiedyś, mówiłeś o Jezusie jako o największym z superbohaterów. Podtrzymujesz to?

Tak. Jezus jest superbohaterem. A nie jakimś zerem. Jest wielki. Żył wielki. Żyje dalej. I zgniata zło. Coraz okazalej.

A mnie się wydaje, że coraz mniej. Świat coraz bardziej odchodzi od Jezusa. Jego moce słabną. Tak to widzę.

Pożyjemy, zobaczymy. Supernohatera docenimy. Jak zrozumiemy po co jest tak i dlaczego. Jedynie co możemy, to uczyć się od Niego.

A jaka największa nauka Jezusa przemawia do Ciebie?

Bądźcie jak dzieci. A skończycie w niebie. Pisałem to już w „Mistycznej podróży 365 kroków”. To zmienia. Dzięki takiej postawie unikamy rozkroków.

Będą jeszcze jakieś bardziej dynamiczne książki? Z większą akcją i większą ilością bohaterów, czy już wszystko będzie jak w „Było zainwestować w wizytownik”?

Nie wiem. Nie planuje. Wychodzi jak wychodzi. Z Prawdą uczuję. A tempo „wizytownika” mi odpowiada. Pasuje. Zgrywa się w całość. A nie ręce zakłada i pokazuje obrażenie i złość. Ważne, żeby opowiadanie tworzyło jedność myśli i słowa. Aby było spójne. A nie byle jaka mowa. Byleby się działo. Byleby strzelało. To nie po mojemu. Gdy dasz za dużo kremu.

Kremu o jakim smaku?

Amoniaku.

Takiego nie jadłem.

Coś mnie kłamiesz. Ja się takim kiedyś przejadłem. Po Tobie też amoniak widać. Pozwól znającemu się znać.

Dziwne są te Twoje żarty.

Powiedz lepiej jak smakują z amoniakiem tarty.

To tak dziwny żart jak ten z „Było zainwestować w wizytownik”, że wszyscy z którymi rozmawiała Prawda nazywali się Wiesław Gamoń. Już samo Gamoń jest dziwne. A do tego wszyscy są jednym. A niby kim innym, bo robią i mówią co innego. Dziwne to.

Wiesław Gamoń by się z Tobą nie zgodził. Sam sobie przecież nie szkodził. A przynajmniej się starał. Grał pierwsze skrzypce, nie kara. Wiesław Gamoń to hiszpańska gitara. Która wie jak i po co. Słów w nim co nie miara. Cały ze słów się składa. Sam cały jest słowem. Zrozum Wiesława, a odejmie Ci mowę.

W każdym telefonie Prawda dowiaduje się, że Wiesław coś zgubił. Może ulubione zguby to „paleta żółwi” i „rama od wolności”. Jak mogłeś wpaść na takie absurdalne pomysły?

Wiesławów jest wielu. A nie jeden, mój przyjacielu. Chociaż kto wie. Może właśnie zmyliłem Cię. A co do pomysłów to przychodzą nagle. Jak piszę. Nie planuję stadnie. Nie planuję w pojedynkę. Piszę a później mam taką jak Ty rozkminkę. Jak to się urodziło. I napisało. Dlaczego to się zdarzyło. I do kogo przemawiało.

Tak. Ciągłe podkreślasz, że Twoje piarstwo to improwizacja bez planu. Coś jak mowy mistrzów zen. A może to po prostu z lenistwa? Zaplanować, napisać, przeczytać, poprawić. To dużo pracy. Wszyscy tak robią. A Ty piszesz i resztę masz gdzieś.

Wolność daje nam możliwości. A ja dziękuję za nie wolności. I robię po swojemu. Jak chce. I dobrze jest temu. Co powstaje. Co się rodzi. Nie narzeka. Nie czeka aż się wyswobodzi. Jest swobodne od urodzenia. Cieszy się. Z nic nie robienia. Z tego że może, z tego że jest. A nie nauczony sztuczek jak rasowy pies.

Przeskoczmy na chwilę do „Na ringu”. To wiersze przedstawione w dość oryginalnej formie. Cała książka jest walką bokserską, a wiersze są kolejnymi uderzeniami. Skąd taki pomysł?

Bo czasami tak jest właśnie w życiu. Cios za cios. Ku kolejnemu przeżyciu. Ku kolejnej atrakcji. Następnej życiowej stacji. Tak się czasem czuję. Więc tak to przedstawiłem. I w wymiarze się zmieściłem. Wiersze wyszły jak należy. Choć wiadomo kto się z kim mierzy.

No właśnie. Walczą ze sobą Radość z Bogiem. Dziwne. Skąd takie zestawienie? Bardziej bym się spodziewał Szatana z Bogiem, albo czegoś podobnego. Zaskoczyłeś mnie wyborem.

Szatan mógłby być zestawiony jako konkurent jednego z aniołów. A nie Boga. Bóg nie ma konkurencji. Tak jak nie ma gór i dołów. Jest. I Tyle. A co do zestawienia. To polubiłem ten fragment istnienia. Gdzie spotykają się dwa fronty. Nie zawsze przeciwstawne. Ale się ścierają. A później odkrywają. Dla mnie to zabawne.

Jest jeszcze drugi wymiar. Życiowy. Postaci Radości i Boga rosną razem z książką. Dojrzewają i się zmieniają. To dodaje wierszom charakteru. Chociaż i tak wolę, Twoje krótkie wierszyki. Niektóre są śmieszne. A długie raczej nie.

Wszyscy dojrzewają. Postacie o których pisałem. To czego chciałem. To jak umiałem. Cały ja. Się zmieniałem. Faktycznie forma dość innowacyjna. Pomysł. Struktura narracyjna. Może. Ktoś pomoże. Może ktoś zauważy. I doceni, zanim książka w nicość się zmieni. A co do krótkich wierszyków to nie porównuję. To co innego. I inaczej skutkuje. Inny sposób myślenia i przekazu. Krótkie łapię od razu. Długie osiadają i powoli zmieniają. Ważne, że są. I się z sobą dogadają.

A piszesz jej razem czy oddzielnie. Przez pewien czas długie, a później krótkie? Czy łączysz?

Zazwyczaj piszę w jednym czasie. Krótkie i długie mają inny zasięg. To inny sposób myślenia. Więc łatwo je oddzielić. I tak jak mówiłem, inaczej to człowieka zmienia.

Myśląc jeszcze o „Na ringu”, nie wpadłbym na to, że wiersz może znokautować.

Może. Wiersz może wszystko. Zapytaj Wergiliusza. On Cię do niczego nie zmusza. Sam chcesz. Być znokautowany. A czasami sam nokautujesz. Swoje własne plany.

Czasami wspominasz o Wergiliuszu. Miał na Ciebie duży wpływ?

Tak stary Wergiliusz. Jest rodzajem złów. Do odkopywania. I słowem się zachwycania. Tak i nowy. Wergiliusz Gołąbek. Mój wykładowca. Co lubił w słowach porządek. Ale i tak pięknie mówił. Nie byle co. I sam w sobie się nie pogubił. Życie skazało mnie na Wergiliusza. Dlatego nie żał mi. Ani kawałka Wilusza.

Kiedyś. Dawno. Chyba w naszym pierwszym wywiadzie podałeś cztery swoje ulubione modlitwy. Dalej się tak modlisz?

Czasami. Ale powiem Ci, tak między nami. Że mam nową ulubioną modlitwę. A raczej dialog. Nie goniwę. Wygląda to tak że jest cisza i szeptanie. Zaczynamy ciszą. I zamknięte oczy. Mam ochotę na nie. Po kilku wdechach i wydechach wyszeptuję „Błagam Cie Jezu” i dalej cisza. Wdechy i wydechy. Jak pojemne miechy. I po chwili wyszeptuję „Dziękuję”. To wszystko. O to tyle krzyku. To moja ulubiona modlitwa. Dialog z ciszą. Bez urywania guzików. „Błagam Cie Jezu”, cisza i „Dziękuję”. Reszta jest tym, co Bóg dopisuje.

Odlatujesz na starość. Tyle Ci powiem.

Ale starzeje się z pasją. Bo na Boga poluję.

Z dzidą?

Z miłością.

To raczej go nie ubijesz.

Ty byś wyszedł złością. Ale i tak nic złego byś Mu nie zrobił. Tylko byś tyłek sobie niepotrzebnie obił.

To Bóg jest taki agresywny?

Lustro prawdę Ci powie.

Nie szalej już, Marcinek.

Dbaj o duszy zdrowie.

W opowiadaniu „Pomagając sobie, pomagasz innym” pokazujesz, czym jest dzielenie.

Dzielę się sobą i swoją przygodą. Dzieli się Dziecko, bohater. Jak wulkanu krater. Jest bo wulkan żyje. To co w naszych sercach na wierzch wybije. Wyzwoli się i pokazuje. Żyje i się nie hamuje. Nie próbuj powstrzymywać naturalnego. Dziel się tym co masz, oby to było coś dobrego.

W pierwszym cyklu było opowiadanie „Pomagając innym, pomagasz sobie”. Teraz, w trzecim cyklu pojawiło się: „Pomagając sobie, pomagasz innym”, czy są ze sobą powiązane?

Zasada jest w zasadzie taka sama. Zasadniczo. Nie zwodniczo. Ważne, żeby pomagać. Ważne, żeby się nie skradać. Tworzyć, nie niszczyć. Mnożyć i pozostawać kulistym. Opływowym. A nie kanciastym i problemowym. W pomocy sens życia. W pomocy zakotwicza. Mądry, co chce być szczęśliwym. Mądry nie jest z natury lękliwy. Tak po prostu. Przytul świat. Przytul siebie. Od tylu lat. Te dwa opowiadania są właśnie o tym. O przytulaniu. I żeby nie być rogatym.

W „Pomagając sobie, pomagasz innym” pojawia się nowy główny bohater. „Dziecko”. Nie jest ani dziewczynką, ani chłopakiem. Podobnie jak „Ktoś” z innych opowiadań. To dla Ciebie ważne, żeby pokazywać, że głównym bohaterem może być każdy z nas? A może ma to jakieś odniesienie do LGBT, choć znając Ciebie to raczej nie.

To nie LGBT, to by były przyzwyczajenia złe. A Dziecko, czy Ktoś, są uniwersalni. Niemierzalni. Są jak duch. Który wciela się w różne osoby. Są energią, co dodaje życiu ozdoby. Mogą być każdym. Mną, Tobą. Żyją i cieszą się tą swobodą.

W „Pomagając sobie” znowu wróciłeś do jedzenia. Główny bohater je śniadania. Zazwyczaj byłoby obiady. Teraz śniadania. Nawijanie do jedzenia to Twój znak rozpoznawczy?

Wspólne jedzenie jest ważnym elementem dnia. Najlepsze rozmowy, czyszczenie głowy. Przy jedzeniu ludzie są mili. To taki punkt zborny. Nie trać ani chwili. Docień posiłki i wykorzystaj. Do zbliżenia się do ludzi. A nigdy Ci się radość z jedzenia nie znudzi.

„Pomagając sobie” jest też pełne surrealistycznych tematów. Jeden dzień ma jeden temat przewodni. Mnie najbardziej utkwił w pamięci dzień o „magicznych skarpetkach, które po dotknięciu zmieniały się w truskawki co dostarczają szczęście”. Skąd Ty bierzesz takie pomysły?

Z życia. Z doświadczenia. Z głowy, albo od podpowiedzi jelenia. Różnie. To się zmienia. Nie wierzysz, to zapytaj jelenia. Nie może być nudno, bo życie nie jest nudne. Nie może być płasko, bo życie nie jest wychudłe. Więc jest jak jest. Mnie się podoba. Jest akcja i zagadki. Słowa, oraz zgoda. Każde opowiadanie ma swoje kwiatki. Każde opowiadanie czymś się wyróżnia. Nie jest tak, że gryziesz a tam próżnia.

„Pomagając sobie” składa się z 21 dni. „Było zainwestować w wizytownik” to 21 rozmów. Ta liczba pojawia się już wcześniej. Podobnie jak na przykład 72, czy 14. Są takie liczby, które lubisz bardziej. Dlaczego?

Nie mam rankingu liczb. Powtarzają się, bo się do powtórzeń zgłaszają. Same się narzucają. Ja im tylko daję możliwość. I odrobinę zrozumienia, litości. Ja je tylko staram się docenić a nie jak wielu innych, chciałoby je zmienić. Z liczbami trzeba czule. Pogłaskać. Przytulić. A nie krzyczeć i zmieniać na kolejne. To je może zmulić. To może doprowadzić, że nie będzie chciało się im żyć. Tego nie robimy. Trzeba dać im jeść, oraz pić.

Chcesz powiedzieć, że przygarnąłeś liczbę 21 i dajesz jej jeść i pić?

A Ty nie. Jak to możliwe. Przecież to noce złe. Bez liczb, które przy Tobie czuwają. Kładą się i rano z Tobą wstają. Bez liczb co to za życie. Karmisz i doceniasz współżycie. Bez liczb to nie zabawa. Tylko z niektórymi potrafisz ocenić jaką ma wagę sprawa.

Ale co to za tydzień, który ma 21 dni? W „Pomagając sobie” tak to wygląda. W dodatku bez dnia wolnego.

21 dniowy tydzień nie ma dnia wolnego. Bo nie ma wolności od życia Twojego. Wolność jest życiem. Wolność jest tchnieniem. Doceń ciągłość tygodnia. Niech będzie dla Ciebie natchnieniem. Doceń że jest i zaprasza. Że gości na ucztę sprasza. Dzieli się tym co ma. Wszystko. Tobie da.

„A butelka na to...” czyli monologi butelki przez wypiciem. Czyli wielka improwizacja. Czy wszystko jest obliczone na wolność twórczą, czy trzeba tam szukać drugiego dna.

Wszystko ma jakiś sens. Nic nie jest przypadkowe. Drzewo na ognisko trzeba znieść. Nawet jeśli jest wyjątkowe. Samo nie przyjdzie. Samo się nie stanie. Trzeba mu pomóc. I stąd całe te wymagania. Kolejne monologi. Kolejne powstawanie. To nie jest tak, że coś gdzieś ucieka. Wszystko zostaje. I woła z daleka. Butelka wiele ma do powiedzenia. A ile zrozumiesz. Zależy od Twojego chcenia. Duszą postrzegania. Czucia, a nie unikania. Co się tworzy. Co się pomnaża. Zależy od Ciebie. I jak często się to zdarza.

„A butelka na to...” jest dość monotonne. Nie lepiej było dodać trochę akcji?

Życie składa się z części. Z powtórzeń. Pieczęci. Życie to taka gra. Stwarza nas. A my stwarzamy świat. I trzeba. I można. Zmieniać i dostosować. W spokoju, nad wibracją utworu medytować. Nie chodzi nawet o słowa, ale o to co za nimi. Trzeba być otwartym. I stanąć oko w oko z innymi. A nie tylko z dala od życia ciągle się ukrywać. To nic nie da. Nie ma co się zgrywać. To nic nie pomoże. Oby, daj Boże. Żeby wprowadzić choć jedną zmianę, w tym zawiłym wzorze. Żeby zmienić choć jeden gest. Zmienisz siebie. I zrozumiesz, co czym jest.

Butelka walczyła do końca. Do końca próbowała przekonać Ktosia, że warto pić. Czy się jej udało? Nie zdradzajmy. Za nic. Ty też w życiu tak walczysz? Do końca?

Świat walczy. Ja płynę. Świat próbuje. Ja mam swoją dziedzinę. Co i komu. Dlaczego i na co. Coś się zmieniło. A komuś za nic płacą. Różnie się to w życiu układa. Tak jak butelka. Jest picie, jest zwada. Ale nie tylko o picie chodzi w tej książce. Nie tylko kolejne kroki męczące. Można szerzej na to spojrzeć. I samego siebie, abstynenta w tym utworze dojrzeć. Jest jak jest, zobaczymy co zostanie. Było i się skończyło. To romantyczne zaczynanie.

No właśnie. „A butelka na to...” nie jest tylko książką o alkoholizmie. Jest o nałogach. Dylematach. Wychodzeniu na prostą.

Każdy zobaczy w niej siebie. O ile popatrzy w potrzebie. O ile będzie chciał. A nie wszystko już miał. Ile na niej zyskas. Jak dużo, sprawa przyszła. O ile, zwolnij na chwilę. I czytaj, poczytaj mogile. Zobacz czy się poruszy. Zobacz czy czerwienię jej uszy. Sprawdź wszystkie możliwości. I nie czekaj na dawkę litości. Jest. Co było. Będzie. Co się zdarzyło. I tworzysz. O ile. Pomnożysz, to za chwilę. A teraz niech Cię butelka poniesie. Bez niepotrzebnych, alkoholowych uniesień.

A może to Ty jesteś taką butelką, co przekonuje do złego. Tylko pod płaszczykiem dobra. Przekonujesz, że religie są dobre. Konieczne. Że warto w nich tkwić. A może to dobre jest poza religiami. W ateistycznym świecie w którym rządzi rozum.

Dobro i zło to wymagające kochanki. Nie ma bez nich prawdziwej hulanki. Nie ma przytupywania i dokazywania. Zostaje on. Kawał parszywego drania. I podskakuje. I się zasłania. I powiedziec co myśli, nie pozwala. Tylko kolejna, wina i kara. I nowe otwieranie. Puszka zjedzona, wyrzucanie. Gdzie w tym jesteś Ty. Zamknięte butelki to sny. Zamknięte oczekiwania i się z nimi witania. Było i się skończyło. Kilka kolejnych lat przybyło. A ja zły. A ja dobry. A ja wyjątkowy. A ja przedpotopowy. Tonę w określeniach. Tonie moja nadzieja. Że świat pełen etykiet, potrzebuje sprawnego złodzieja.

A co chcesz powiedzieć w opowiadaniu „Wyłowione oczekiwanie”?

Mówię i powtarzam, że okazję stwarzam. Aby się wyrwać. Aby zrozumieć. Z łańcucha się zerwać. I umieć. Żyć i powtarzać. Cieszyć się i okazję stwarzać. Innym, kolejnym. Aby byli. Nie w stanie zmiennym. Ale stałym, ustabilizowanym. W stanie wskazującym na miłość, kochanym. I żeby ludzie w końcu zrozumieli. Że całe życie, życie umieli. Ale nie chcieli. Wystarczy chcieć. Ale nie nadążali. Wystarczy dać. To co masz do dania drugiemu. I zrozumiesz. Że stwarzasz drogę następnemu.

Dlaczego przez cały czas w opowiadaniu pada. Czego symbolem jest deszcz?

Deszcz nie przegania człowieka. A czasem nawet przed człowiekiem ucieka. Chwila nie przyciąga pupila. A pupil nad chwilą się pochyla. Wszystko jest dla człowieka przygotowane. To wieczorem i to nad ranem. Z deszczem, czy bez deszczu. Z szelestem, lub bez szelestu. A znaczenia to zapalenia. Punkty, zaognienia. Pomagają, albo się z nas naśmiewają. Jeśli ich nie czujesz, za mało z siebie dają.

Każdy połów kończy się wierszykiem nimfy wodnej. Jaką spełnia rolę?

Nimfa dużo mówi. Wierszem, bo lubi. Bo się zdarza i słowa powtarza. Dla potomnych, aby gdzieś zostały. Zapisane, by się dobrze miały. I tworzyły. I się potarzały. Jeśli jeszcze nie rozumiesz, przeglądaj szpargały. Poczuj a nie myśl bez końca. Zrozum, że niczego nie osiągniesz bez końca. Bez końca nie ma początku. Stąd nimfa. I jej życie, które sprawdza się znakomicie. Przez nie podążamy. Przez nie się odwracamy. I na końcu drogi, w końcu zawracamy.

Czym jest „po któreś nie zabijaj” powtarzające się całe opowiadanie. To manifest w obronie zwierząt? Ma coś wspólnego z wegetarianizmem?

Tylko tyle i aż tyle. Gdy zrozumiesz, poznasz dyle. „Wilczki grillują” napisałem utrzymując dietę wegetariańską, a jest o mięsie. „Wyłowione oczekiwanie” napisałem po powrocie do jedzenia mięsa, a jest obroną życia pływającego. Można to tak nazwać. Nie ma w tym nic złego. Myśl, co chcesz. Rób co chcesz. Wszystko jest po coś. Ważne co dziś zjesz. Czym żywi się Twój duch. I czy masz nastawione na dobre słuch.

A może to tak, że zawsze lepiej widzimy drugą stronę. Jak jemy mięso to mamy wyrzuty sumienia. A jak nie jemy, to tęsknimy za smakiem kotleta?

Może coś w tym jest. A może mam to gdzieś. Robie swoje. Po swojemu. I kieruje się ku dobremu. Unikam tego co szkodzi. Siebie, innym. Gdy się potknę, powiem, nie szkodzi. Pytanie czy człowiek się wyswobodzi. Pytanie czy odgadnie swoje zadanie. Bo każdy ma jakieś. A bez znaczenia co ma w planie.

Mam wrażenie, że nie odpowiadasz na pytania. Że robisz wszystko, aby czytelnik sam odpowiedział na każde z pytań. Zamiast Ciebie. Ty tylko mydlisz i gdzieś się roztapiasz. W każdej odpowiedzi. Nie widzę Cię. Zamiast Ciebie jest mgła.

Jest sen. Bo to właśnie wszedłeś weń. Jest odgadywanie. Bo to Twoje życiowe zadanie. Zbliżanie się i oddalanie. Krążenie po orbicie, okrążanie. Okazji stwarzanie i ich dopełnianie. Siebie. Dla siebie. Przez siebie. Bóg. Okazja. Stwarzanie i fantazja. Wszystko się splata i węzły zaplata. Wszystko pobudza. A z czasem ostudza. Tak działa czas. Na każdego z nas. Dlatego trzeba wykorzystywać. Każdą możliwą chwilę. Żeby żyć. Póki świeżość daje nam radości tyle.

To by było na tyle. Co masz do powiedzenia czytelnikowi na koniec trzeciej serii? Cyklu. Zbioru. Ile jeszcze zostało? Ile się jeszcze dowiemy? Ile razem przeżyjemy?

Jeszcze jedno opowiadanie w tej serii nas czeka. A później, szeroka rzeka. Kolejne, następne. Świata i losu zakręty pokrętne. Odnajdywanie. Przekonywanie. I siebie samego na nowo stwarzanie. Dla jednych sen. Dla drugich przebudzenie. Wytrwanie i siebie poznawanie. Dużo

i przygodowo. Bo człowiek jest przygodą. Na nowo. Kolorową. Ciągłe ambitnie płonącą. Światło przynoszącą. Chęci do życia. Chęci do powtarzania. Także i dla mnie. Nie mam dosyć swojego własnego drania. Nie mam dosyć umysłu rozpuszczonego. Jest. Muszę przyznać się do tego. Kończąc zaczynam. Tak jak i Ty. Oby dogodny był klimat, i by nie ujadły zbyt mocno psy. Tego Ci życzę. Życzę i sobie. Kolejne otwarcie. W wolności i swobodzie. Kolejne ze sobą starcie. Oby pokojowe. I zwracaj uwagę, czy świat nie wali Ci się na głowę.

Dziękuję i do następnego.

O ile doczekamy tego.



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Kamienne serce 13.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Odlatywanie.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Frysztaka oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor trzech 14-częściowych cykli. Trzeci nosi tytuł „Niekończąca się bezsenność”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Trzeci cykl to dziesięć opowiadań. Witamy się „Prąd w każdym z nas” a żegnamy „Jak orzech się do orzecha uśmiecha”. Są też trzy tomiki wierszy: „ZwierzoSzyki”, „Na ringu”, oraz „Kolejne uniesienia duszy”. Cykl inspirowany snami. Idealny na bezsenne noce.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Sen” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Snu” na wszystkie możliwe sposoby.

Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Sen” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuję wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Snu”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Sen”? To do dzieła!

Marcin S. Wilke

Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Sen” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Snu”. Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

Marcin S. Wilke